DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^er^ 8. 15 Kwietnia. 1867.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 21 i 22 stycznia 1867 roku.

(Ciąg dalszy).

POSIEDZENIE III.

dnia 22 stycznia zrana.

Wice-Prezes p. *F. Paszkowski* zwraca uwagę, iż w przebiegu dyskusyi nad obecną kwestyą zachodzi pewna niejasność z powodu podwójnego wyrażenia używanego na oznaczenie łączności dworu z gminą wiejską, a mianowicie: „połączenia“ i „wcielenia.“ Drugie z tych wyrażeń oznacza połączenie zupełne, i o takiem mówi § 2 ustawy gminnej i § 3 ust. o obszarach dworskich; pierwsze wyrażenie służy na oznaczenie częściowego połączenia, i o takiem mówią §§ 95 i 97 ust. gm. W orzeczeniu zatem hr. Potockiego należałoby baczyć na tę różnicę, i powiedzieć, że jesteśmy za „połączeniem“ a przeciw „wcieleniu.“— Włościanin *Król* jako urzędnik gminny oświadcza, iż gminy radziły już nad tem czy łączyć

się z dworem, czy nie, i wypadło z tych narad, że nateraz połączenie takie jest niemożebne. Wedle niego jednak, połączenie takie byłoby korzystne — trafić się bowiem bardzo może, że gdy gmina sama zostanie, urzędnicy jej mogą nawet pisać nie umieć, połączenie się więc z ludźmi cywilizowanemi byłoby bardzo pożądane. P. *Konopka* zapytuje Króla, czy jego zdaniem łączenie się kilku gromad czyli dzisiejszych gmin wiejskich w jednę byłoby korzystnem, czy nie? *Król* twierdzi iż byłoby korzystnem, tylko że w takim razie zachodziłaby trudność w tem, jak wybierać radę gminą dla takiej gminy zbiorowej. P. *Machalski* kładzie przycisk na kwestyą będącą przedmiotem dyskusyi jako niezmiernej wagi dla przyszłości, przypomina jak gorąco zajmowały się nią dzienniki, wiodąc ze sobą ożywioną polemikę; jak nawet i sejm uległ wpływowi tej polemiki, i chociaż wyrzekł rozdział gromady od dworu, jednak § 3cim zostawił niejako furtkę do łączenia się ich wzajemnego. Dalej podnosi ważność obowiązków sprawowanych przez Radę gminą i jej Naczelnika to jest Wójta. Jeżeli dwór połączy się z gminą wiejską, to albo właściciel obszaru dworskiego będzie obrany wójtem, albo nie. W pierwszym razie zajmie on po prostu stanowisko dawnego mandataryusza i stanie się tarczą dla rządu, o którą opierać się będą niechęci włościan; w drugim razie poddać się musi pod rządy chłopskie, które co znaczą, aż nadto dobrze wiemy. Głosy przemawiające za zlaniem się dworu z gminą, odzywały się w imieniu zasady demokratycznej. Ale ci co się tak odzywali nie pojmują co to jest demokracya. Demokracya, to równość praw cywilnych i politycznych — ale nie polega ona bynajmniej na tem, aby klasy cywilizowane zostawać miały na łasce ciemnoty. Władza wykonywana rozumnie, nawet w przykrych stosunkach może być znośną; ale zkąd przypuszczenie że chłopi dostawszy w ręce władzę rozumnie wykonywać ją będą? A władza policyi miejscowej w rękach włościan, to pole do prześladowań, jakich dotąd na mocy ustawy nie było. Wiemy z niedawnego doświadczenia, jak szanowaną była np. ustawa o nienaruszalności osób i mieszkań przez cywilizowane organa władzy,— jakże więc spodziewać się i wymagać po chłopach aby oni znali ustawy i wiedzieli ich granice?... Zlanie się więc z gminami wiejskiemi możebnem jest tylko w krajach wysoko ucywilizowanych, w krajach w których nie poduszczano nigdy jednych klas ludności przeciw drugim: u nas byłoby ono ze szkodą klasy cywilizowanej, rzuconej na pastwę ciemnoty. Nawet co do mo-

ralnego i cywilizacyjnego wpływu na gminę, uważa mowca iż takowy będzie mógł właściciel obszaru dworskiego daleko skuteczniej wywierać stojąc na uboczu, aniżeli wcielony w gminę. Połączenie możliwem jest, ale dopiero w radach powiatowych, — na pierwszym szczeblu organizacyi społecznej; w gminie, byłoby dla nas zabójczem. P. *Leon Chrzanowski* uważa gminę zbiorową, to jest połączenie kilku gromad i kilku obszarów dworskich w jednę gminę zbiorową według projektu mniejszości sejmowej, za najlepszy sposób urządzenia gminnego i ukonstytuowania społeczności w obecnych stosunkach i przy teraźniejszym stanie rzeczy. Uznaje, że do utworzenia takiej gminy zbiorowej przyjść można na mocy dziejszej ustawy gminnej już nie wprost, ale dość dalekim zachodem za pośrednictwem jej §§ 95 i 97; co właśnie wskazywał dokładnie Sprawozdawca Komitetu Towarz. Roln., a Komitet w drugim swoim wniosku doradza takie na mocy wspomnionych paragrafów łączenie gromad włościańskich z obszarami dworskiemi w jednę gminę zbiorową. Dlatego przemawiający jest za przyjęciem tego drugiego wniosku Komitetu. Lecz wobec tego drugiego twierdzącego wniosku, w jaki tylko sposób i pod jakiemi warunkami mogą łączyć się gminy dworskie z włościańskiemi na podstawie obowiązującej ustawy; pierwszy przeczący wniosek Komitetu w jaki sposób nie radzi się łączyć, uważa przemawiający za zbyteczny a nawet mogący doprowadzić do zabałamucenia wyobrażeń: Albowiem przy błędnem nazwaniu przez ustawę gminną każdej gromady, każdej wioski i każdego folwarku gminą, mógłby kto mniemać, iż Komitet a następnie Ogólne Zebranie Towarzystwa odradzają łączenie kilku gmin dzisiejszych w gminę zbiorową. Z tego powodu wkońcu wnosi, aby opuszczono pierwszy negacyjny wniosek Komitetu, a przyjęto drugi twierdzący, w jaki jedynie sposób łączyć się mogą gminy dworskie z gminami włościańskiemi. Hr. *Adam Potocki* popierając swoję poprawkę lubo jest stanowczo za gminą zbiorową, jednak nie sądzi ażeby wypadało już dzisiaj stawać tak szorstko wobec uchwał sejmowych i orzekać że się sejm omylił. Mamy przecież mimo tego prawo wskazać, dlaczego wobec dzisiejszej ustawy nie możemy zalecać bezwzględnego łączenia się z gminami wiejskiemi. Wskazówka ta znajduje się i w redakcyi wniosku Komitetu i w redakcyi jego (hr. Potockiego) poprawki — wielka jednak między temi redakcyami zachodzi różnica, nietylko ze względu na praktyczne przeprowadzenie ustawy, ale i ze względów politycznych. I rząd

rosyjski oddzielił dwory od gmin wiejskich,— ale uczynił to wychodząc z tej zasady, iż dwory nie są godne należeć do gmin: my więc nie wypowiadając powodów dla których nie chcemy bezwzględnego połączenia z gminami wiejskiemi, moglibyśmy dać powód do twierdzenia, że zgadzamy się także na tę zasadę. Tu więc jasno powinno być wypowiedziane, iż nas od takiego łączenia się wstrzymuje jedynie skrzywione pojęcie gminy i pomięszanie jej z pojęciem gromady. — Mowca nie podziela obaw wypowiedzianych przez p. Machalskiego — ustawy ogólne zapewniają u nas opiekę osobom, a pod względem ekonomicznym mamy ustawy odrębne, jak np. o szkołach, drogach itp. które w każdym razie normują udział obywatela. Ostatecznie mowca obawiałby się, gdybyśmy uznając potrzebę przejścia w warunki dzisiejszych społeczeństw zachodnich, chcieli jednak trzymać się upornie tego, co jest pozostałością przeszłości; gdybyśmy uznając konieczność zlania się w jeden naród z ludem, obstawali przy tem co odrębność klas podtrzymuje. Są wprawdzie na tej drodze przykrości i trudności, ale te są we wszystkich kierunkach naszego społecznego życia. Mimo tego my, choć młodsi, musimy iść na równi z całą europejską rodziną, pomnąc na to co dla nas jest najbardziej zabójczem, pomnąc na to, że dodziśdnia my nie jesteśmy n a r o d e m, ale k a s t ą. Dla takiego celu nie powinniśmy się wzdrygać przed poświęceniami. Orzeczenie nasze teraźniejsze w obecnej kwestyi nawet w przyszłych wypadkach ważyć będzie. Nie mówmy więc że względy ekonomiczne wstrzymują nas od łączenia się w instytucyi gminnej z ludem; — bo gdyby nawet tak było, to jest tyle innych ważniejszych a przemawiających za tem połączeniem względów politycznych, narodowych, że tamte dla tych bez wahania się poświęcićby należało. Wskażmy wyraźnie, że tylko fałszywe pojęcie gminy przyjęte w ustawie gminnej nie pozwala nam do tej łączności przystąpić. Wkońcu odczytuje mowca jeszcze raz swoję poprawkę. P. *Popiel* nie widzi stanowczej różnicy między redakcyą wniosku Komitetowego a redakcyą poprawki p. Potockiego. On sam był zrazu za bezwzględnem łączeniem się dworów z gminami ze względu na korzyści jakie wynikłyby z wytworzonego ztąd wzajemnego stosunku, i na wpływ cywilizacyjny jakiby w takim razie dwór wywierać mógł na włościan. Dziś jednak nabrał przekonania, że stosunek taki byłby tylko szkodliwym dla dworów, a bardzo wątpliwego pożytku dla włościan — oczywiście wobec pojęcia gminy takiego, jakie przyjęto w usta-

wie gminnej; inaczej zupełnie rzecz się ma wobec gminy zbiorowej. Co do stosunków tego rodzaju w Królestwie Polskiem, prostuje mowca twierdzenie p. Potockiego, gdyż tam właściciel obszaru dworskiego wyłączony jest z gromady ale nie z gminy — a w wielu miejscach, gdzie na to organa rządowe zezwoliły, właściciele tacy są nawet wójtami. P. *Machalski* utrzymuje że stosunków w Królestwie Polskiem nie można brać za miarę stosunków naszych; — tam nie było roku 1846 — tam włościanina z właścicielem większym łączy jedność wiary wobec schyzmy. Co do twierdzenia p. Potockiego, że u nas ogólne ustawy zapewniają opiekę pojedyńczym osobom, mowca przypomina, jak ustawy te były przed niedawnym czasem szanowane — cóż dopiero spodziewać się, gdy wykonanie ich dostanie się w ręce chłopów. Mowca zatem, jak poprzednio, nie widzi możności łączenia się z gminami wiejskiemi, tylko w radach powiatowych. — P. *Ludwik Wodzicki* jako sprawozdawca Komitetowy zabrawszy głos oświadcza, iż znajduje się wobec dwóch poprawek: hr. Adama Potockiego i p. Leona Chrzanowskiego. Wobec pierwszej mianowicie położenie jego jest dosyć trudne. P. Potocki bowiem, choć kolega sprawozdawcy w Komitecie, nie był obecny na posiedzeniu tegoż Komitetu, na którem ten polecił swemu sprawozdawcy, aby się ściśle trzymał kwestyj ekonomicznych i ani krokiem poza nie nie wychodził. Wystąpienie p. Potockiego zmusza go do przekroczenia wskazanego mu zakresu i dotknięcia kwestyi gminy zbiorowej, którą redakcya wniosku Komitetowego zdaniem p. Potockiego niejako wyklucza. Mowca przypomina, że on na sejmie był równie jak p. Potocki za utworzeniem gmin zbiorowych; jeżeli zaś dzisiaj doradza aby się bezwzględnie nie łączyć z gminami takiemi jakiemi je uczyniła ustawa gminna, to w tem przekonaniu, iż łączenie się takie może właśnie stosunki wzajemne dworów z gminami doprowadzić do takiego rozdrażnienia, że połączenie się ich kiedykolwiek w gminę zbiorową stanie się całkiem niepodobnem. Co do p. Machalskiego, sprawozdawca przyznaje, iż należy o ile można uwzględnić podniesione przez niego niedogodności; kraj dobrze obliczyć się powinien aby niepotrzebnych poświęceń nie robić, takie bowiem szkodę mu tylko przynoszą. Ale p. Machalski niedogodności te odmalował zbyt jaskrawo — zresztą nie będąc obecny przy początku dyskusyi, nie wie, iż była tutaj mowa tylko o łączeniu się z gminami na zasadzie §§ 95 i 97 ust. gm. na podstawie osobnych umów zawieranych pod powagą rad po-

wiatowych. Nie może się też mowca zgodzić z orzeczeniem p. Machalskiego, iż tylko w takim razie moglibyśmy się łączyć z gminami wiejskiemi, gdybyśmy byli społeczeństwem wysoko ucywilizowanem i cieszyli się dobrym bytem. Owszem, właśnie w takich warunkach nie łączylibyśmy się wcale, bobyśmy tego połączenia nie potrzebowali. Że tak się dzieje zwykle, dowodem tego Anglia. — Z poprawką p. Potockiego sprawozdawca o tyle się zgadza, że ona nie przeciwi się redakcyi wniosku komitetowego, tylko go motywuje; — ale w takim razie następne wnioski jeszcze obszerniej motywowaćby trzeba. Komitet oddając obecną kwestyą pod ustne rozprawy, uczynił to w przekonaniu że szczegóły tych rozpraw rozejdą się po kraju i przyczynią się do wyświecenia kwestyi — we wnioskach zaś swoich chciał być jaknajtreściwszym. Prędzej przystałby sprawozdawca na poprawkę p. Chrzanowskiego jako do pewnego stopnia uzasadnioną — Komitet jednak sądził, iż nie może pominąć tego punktu i nie zwrócić uwagi właśnie na to, co do najzgubniejszego rozjątrzenia może doprowadzić. Z tego powodu sprawozdawca wnosi w imieniu Komitetu przyjęcie wniosku w pierwotnej redakcyi. — Po zamknięciu na tem dyskusyi *Prezes* poddaje pod głosowanie najprzód poprawkę p. Chrzanowskiego; — ten atoli oświadcza, iż po wyjaśnieniu sprawozdawcy cofa swoję poprawkę a przyłącza się do poprawki p. Potockiego; — Prezes zatem poddaje pod głosowanie tę drugą poprawkę, która upada, następnie zaś wniosek Komitetu w pierwotnej redakcyi większością głosów przyjęty zostaje.

Na tem zakończyło się posiedzenie 3cie, a 4te na popołudnie tegoż dnia naznaczone zostało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Komitetu 26 marca 1867 r.

Obecni: Prezes H. Wodzicki prezydujący. — *Człon. Komit.* Starowiejski, Dr. Szlachtowski, hr. Edward Stadnicki, Szumańczowski, Dr. Piotrowski, Seredyński, Langie, Konopka, Haller. — Jawornicki Sekretarz. — Dyrektor szkoły rolniczej Czernichowskiej T. Niewiadomski.

Po odczytaniu protokółu ostatniego posiedzenia, Komisya wyznaczona do przeprowadzenia korespondencyi z Członkami Towarzystwa zalegającemi od lat wielu z należącemi od nich opłatami, przedkłada przygotowaną do tych dłużników odezwę, w myśl uchwały ostatniego Ogólnego Zgromadzenia, a mianowicie z żądaniem kategorycznej odpowiedzi: czy dłużnik życzy sobie pozostać nadal Członkiem Towarzystwa lub nie? W pierwszym razie przesłać ma deklaracyą ścisłego wypełniania przepisów Statutu i porozumieć się stanowczo względem uregulowania zaległości; w drugim razie zwrócić dyplom i także uregulować kwestyą zaległości, jak tego wymaga § 14 Statutu Towarzystwa. — Odezwę tę Komitet przyjmuje i rozesłać poleca.

— Komisya wyznaczona do rozbioru przekazanego Komitetowi uchwałą tegorocznego Ogólnego Zgromadzenia projektu, a raczej myśli utworzenia bióra komisowo-informacyjnego w biórze Towarzystwa, przedkłada swoje zdanie:

1) iż nie może dopatrzeć się żadnej korzyści w urządzeniu takiego bióra w biórze Towarzystwa;

2) iż z drugiej strony utworzenie domu komisowego dla interesów gospodarczo-rolniczych uważa za nader pożyteczne i pożądane;

3) iż połączenie bezpośrednie domu tego z Towarzystwem rolniczem byłoby niepotrzebne i niekorzystne;

4) że natomiast obok domu komisowego potrzebne jest nieodzownie utworzenie w Krakowie giełdy zbożowej; a zatem

5) iż obowiązkiem byłoby Komitetu, wspólnie z Radą miejską i Izbą handlową, bez zwłoki a usilnie starać się o utworzenie takiej giełdy; tym celem przeto

6) Komitet zechce wyznaczyć stałą Komisyą, której działanie w tej sprawie poruczy.

W wywiązanej nad tym przedmiotem dyskusyi, Komitet zgadza się w głównej myśli z opinią Komisyi, a mianowicie iż ani bióra komisowo-informacyjnego, ani domu komisowego nie można łączyć z Towarzystwem rolniczem: dlatego też uważa za stosowne połączyć punkt 1 z 3cim w powyższem przedstawieniu. Rozbiór tego przedmiotu daje pochop Czł. Kom. Langiemu do nader trafnej uwagi, iż głównem a zbawiennem zadaniem Towarzystwa rolniczego winno być raczej wspieranie wszelkiemi środkami *produkcyi*, w tym mianowicie kierunku, aby się nietylko zwiększała, ale zarazem i korzyść przynosiła producentom; że zaś uregulowanie korzystnego odbytu powinno być z natury rzeczy zadaniem innych instytucyj. Pomimo uznania wielkiej potrzeby domu komisowego, nie zapoznawano trudności jego założenia; bo przedewszystkiem dom taki wymaga znacznych kapitałów, aby mógł udzielać zalicz-

ki na dostawione mu w komis produkta, bez czego w kraju naszym nie przedstawiałby rzeczywistych dla producenta korzyści. Czł. Kom. Szumańczowski wszelako, uznając słuszność tych uwag, przemawia za tem, aby i Komitet z swej strony nie spuszczał z oka kwestyi domu komisowego, ale owszem aby nie szczędził starań utworzenie go przyspieszyć i ułatwić mogących. — Czł. Kom. Langie uważa, iż dom komisowy, jakkolwiek wielce pożądany, nie tak pilnych wymaga starań, jak giełda. Z tego powodu komunikuje odezwę do niego Prezydium Magistratu wzywającą go na Członka Komisyi, która na wniosek Izby handlowej, wraz z delegowanemi tejże Izby i Towarzystwa rolniczego, ma się zająć projektem urządzenia w Krakowie tak zwanej *Geschäftshalle*. Jakkolwiek Komitet nie otrzymał jeszcze dotąd od Izby handlowej zaproszenia do wzięcia udziału w tych naradach, w oczekiwaniu wszelako rychłego nadejścia odezwy w tej mierze, dziś już deleguje z swej strony do pomienionej Komisyi Czł. Komit Langiego, Kirchmayera i Sekretarza, którzy przed ostateczną decyzyą winni będą odwołać się do zdania Komitetu.

W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem Komisyi odnoszącej się do bióra komisowo - informacyjnego, Komitet w myśl propozycyi objętej punktem 6tym zatwierdza w całym składzie dotychczasową Komisyą, przekazując jej obowiązek starania się o utworzenie w Krakowie giełdy zbożowej, a kwestyą zaprowadzenia samego tylko bióra informacyjnego w biórze Towarzystwa odracza do przyszłego posiedzenia.

— Prezes zawiadamia, iż od niedawna zawiązane w Krakowie Towarzystwo lekarskie zgłosiło się do niego z prośbą o zezwolenie urządzenia czytelni dla swych członków w sali posiedzeń Komitetu codziennie od godziny 3 do 7 popołudniu, na co chętnie dozwolił, w nadziei że Komitet również się do tego przychyli. Jakoż Komitet niema nic przeciw temu do nadmienienia.

— Pani Karolina Klein w Wełdzierzu, wynalazczyni i właścicielka przywileju na wyrób masy powietrzo - i wodotrwałej do pokrywania drzewa, żelaza, szkła, murów itp. zanosi prośbę *a)* o nastręczenie jej obstalunków, *b)* o wsparcie kapitalikiem kilkuset złr. na założenie fabryki, *c)* o udzielenie funduszu na podróż na Wystawę Paryzką. — Z powodu stanu obecnego funduszów Towarzystwa, Komitet widzi się być zmuszonym pozostawić tę prośbę bez odpowiedzi.

KARTY
z umiejętności społecznej wyjęte. *)

Harmonia i piękność *prawdy wiecznej* okażą się najwyraźniej wtedy dopiero, gdy błędy i nadużycia jakich się ludzkość dopuszczą zmniejszą się. Natenczas droga, którą Opatrzność ludzkości nakreśliła, stanie się dla niej zrozumiałą i usprawiedliwioną.

Henryk C. Carey.

Słów kilka do Czytelników.

Pragnącemu na polu piśmiennictwa poważnego stać się pożytecznym swemu narodowi, nastręczają się trzy drogi. Pierwszą jest wysnowanie pewników przez własną umysłową intuicyą; drugą tłómaczenie dosłowne lub wolne dzieł myślicieli obcych narodów; trzecią zestawienie zdań i poglądów obcych z dodaniem lub bez własnych uwag.

Oryginalność jest udziałem wyższych indywidualności, gieniuszów, świeczników narodowych. Tych Opatrzność skąpo ludzkości udziela. Chęć bycia w piśmiennictwie poważnem oryginalnym, nie posiadając ku temu namaszczenia wyższego; chęć tworzenia nowych systematów bez uzdolnienia wyższego, prędzej do szkody jak do pożytku prowadzi, a piszącego zawsze straty czasu nabawia.

Tłómaczenie z obcej mowy systemów całych lub ustępów z nich, noszących w sobie *prawdę, życie i zdrowie*, jest nieskończenie pożytecznem, a dobrzy i wierni tłómacze większego warci uznania i wdzięczności od współczesnych, niż im to zwykle przypada w udziale.

Zestawienie kilku lub kilkunastu myślicieli systemów, zdań, poglądów i ułożenie tego zestawienia w całość podług własnego planu, z dodaniem lub bez własnego zapatrywania się na rzecz zestawioną (rodzaj najwięcej upowszechniony w piśmiennictwie umiejętniczem i naukowem), nie może być równie bez pożytku — byle autor zestawić zdania umiał, nie raził zbytnie kontrastami,

*) Karty te stanowią niejako przypiski do zamieszczonego już poprzednio w Dzien. roln. artykułu „Rzecz o ziemi naszej."

nie nasuwał niewłaściwych uwag, i umiał, wytknąwszy pewny kierunek swej pracy, z ogromu wiedzy nagromadzonej wybrać.

Chcąc wam myślący Ziemianie nieść pożytek (a zaciągnąłem i dług u was napisaniem artykułu „*Rzecz o ziemi naszej*“), wybrałem drogę ostatnią, bo na oryginalne pomysły w materyi o której pisać zamierzyłem sobie nie stać mnie; tłómaczenie nie przypada do mego wewnętrznego ustroju umysłowego, zabrałoby całe seciny kart, gdy tu chodzi o zwięzłość i treściwość, a ja pragnę w szczupłe ramy zmieścić obrazy przedstawiające *wielkie prawdy*, za któremi już gotowemi u nas napróżno się oglądam. Może znaleść nie umiem.

Pozwolicie mi jeszcze, ażebym zanim przystąpię do pojedyńczych ustępów, poprzedził je paru słowy, które wam wyjaśnią cel jaki sobie założyłem.

Wprowadzam do pisma gospodarczo-rolniczej treści traktaty zostające w wielkim związku z naszem zatrudnieniem, który to jednak związek dotąd mało komu u nas znajomy.

Umiejętność społeczna bada prawa, któremi winna rządzić się ludzkość w dążeniu do osiągnięcia celów zakreślonych jej ręką odwiecznej Mądrości. Prawda może być tylko jedna; zboczenie od niej prowadzi do anomalii, wstrzymuje rozwój ludzkości, rodzi cierpienia społeczne, zawody, i uzacnienie ludzkości uniemożebnia.

Umiejętność społeczna a nauka gospodarstwa społecznego (ekonomia polityczna), choć pokrewne sobie, są jednak odrębnemi gałęziami wiedzy ludzkiej.

Pierwsza jest rodzicielką drugiej. Pierwsza docieka praw materyi, ruchu i ducha, skombinowanych ze sobą w życiu społecznem. Druga na pewnikach dopiero docieczonych przez pierwszą buduje gmach społeczny. Pierwsza więc jest teoryą, druga techniką życia społecznego.

Umiejętność społeczna w nowszej dobie dopiero znalazła pracowników, którzy badania poprzednie rozstrzelone starali się ująć w pewny system.

Najdalej, (podług mego skromnego zdania) dotarł Amerykanin H. C. Carey. Gienialne jego poglądy, żelazna konsekwentność z jaką je stawia, acz dotąd przez wielu piszących nieprzyjęte i zwalczane,*), zalazły jednak odgłos olbrzymi wśród myślących e-

*) Zobacz np. recenzyą w *Ekonomiście* zeszyt 10 z roku 1866. *Autor.*

konomistów, i niezawodnie tworzą epokę w piśmiennictwie o rzeczy społecznej. *On też* (Carey) *będzie przewodnikiem moim w „Kartach“*; a ważność i szczytność szczególna jaką zatrudnieniu rolniczemu przeznacza; humanitarny duch, który mile i orzeźwiająco ze wszystkich jego zdań wieje, winny zjednać baczną uwagę poglądom jego, opartym na naukach przyrodniczych, prawach ludzkości przyrodzonych, nigdy nieprzedawnionych, i udowodnionych wszędzie najdobitdniej faktami z dziejów.

Nie będzie on (Carey) jednak jedynym z myślicieli, których zdania przytaczać będę;— *i inni będą okolicznościowo przytoczeni.*— Oszczędzę sobie jednak ciągłego odwoływania się do pojedyńczych zdań tych mężów i cytowania wiernego cudzysłowami, w mniemaniu, że tych słów parę przedwstępnych usprawiedliwi mnie dostatecznie.

Duch-człowiek kroczy ciągle ku udoskonaleniu się. Ale to kroczenie odbywa się zwolna, i chociaż *postęp ciągły* jest owocem spekulacyi ducha, i chociaż te zdobycze coraz więcej zbliżają do zrozumienia harmonii, która jest całego stworzenia wyrazem, jednak pojęcia błędne, systemy mylne i osnowane na nich formuły, zrodzone z najrozmaitszych pobudek w społecznem życiu, jak się pojawiały, tak długo jeszcze się pojawiać będą. Oneto pogrążały i pogrążają jeszcze społeczność w niewolę; oneto sprawiły, że ludzkość prowadzona błędnemi drogami cierpi głód, ima się wychodztwa, gnuśnieje w ciemności, dopuszcza się przestępstw i zbrodni, i opóźnia się w dostąpieniu szczęścia i uzacnienia, które są jej przeznaczone przez Tego, który ludzkość do życia powołał.

Gospodarstwo wiejskie jest zatrudnieniem, w którego rozwoju na drodze *racyonalizmu* na największe dotąd przeszkody natrafiamy. *Gospodarstwo wiejskie* rozwija się *umiejętnie* najpóźniej ze wszystkich zatrudnień ludzkości, *bo racyonalizm w gospodarstwie wiejskiem powstać może dopiero po dokładnem poznaniu i wytrwałem zastosowaniu zdobyczy osiągniętych w dziedzinie umiejętności społecznej, nauki gospodarstwa społecznego i nauk przyrodniczych.*

Wiele rządów i społeczności kierują się lub są zmuszone przemocą kierować się pierwszym lepszym systemem, albo i żadnym; a ztąd opóźnienie się śród innych, niemoc, ubóstwo i upadek wielu z nich.

I.

Człowiek — Siły przyrody — Materya i jej zmiany.

Powstanie człowieka na naszym planecie i pierwsze koleje ludzkości pokryte są dla nas grubą mgłą. Mamy tylko domysły i niejakie wskazówki późniejszej już doby w sprzętach, naczyniach, zbroi, nasieniu które nam ziemia przechowała w swych wnętrznościach. Człowiek niezawodnie stopniowo ale bardzo zwolna poznawał własności ciał i sił przyrody.

Każda zdobycz w pojęciu własności materyi, w pojmowaniu sił przyrody i zużytecznieniu ich sobie, posuwała ludzkość dalej i umożliwiała znowu nowe zdobycze. Zasób materyalny szedł ręka w rękę z zasobem umysłowym, i gdzie przyroda była najtrudniej dostępną dla człowieka, gdzie mu opór największy stawiała, tam zdobycze jego były największe w jednym i w drugim kierunku.

Jeżeli głębiej sięgniemy w dociekaniu rozwoju ludzkości, musimy przyjść do przekonania: *że tylko połączonemi siłami* człowiek był zdolny postępować naprzód; że tylko narastanie ludności mogło przynieść w skutku narastanie wiedzy i mienia ludzkiego; *bo tylko połączona wiedza i praca mogły tu wydać owoce. Praca więc i wiedza połączone, podział zatrudnień i ich rozmaitość umożebniały jedynie wyzwolenie się stopniowe ludzkości ze stanu pierwotnej niemocy.*

Pierwsze kroki które człowiek stawiał w tym kierunku, były niezawodnie najtrudniejsze, bo tego co dziś nikomu już nie przyjdzie policzyć do trudności, jako liczby, rozmiar czasu, własności ciał, musieli pierwsi mieszkańcy ziemi doświadczeniem długiem i mozolnem, stopniowo, pokoleniami nabywać dopiero.

To co nam dziś wydaje się do pojęcia tak łatwem, nie było niem dla pierwszych ludzi. Znajomości znaczenia czasu, liczby, własności ciał, nabyć mogła ludzkość tylko stopniowo. Zdaje się, że pierwsze pojęcie czasu dały dzień i noc i położenie słońca na horyzoncie; liczby zaczął pojmować człowiek porównywając słońce, księżyc, gwiazdy, góry, drzewa, gdyż to pod zmysły jego podpadać musiało, że słońce jedno, księżyc jeden, gwiazdy niezliczone. Spostrzegał on drzewa wysokie i krzewy nizkie, góry i pagórki, zwolna zliczył palce u ręki, zmierzył kroki, ocenił mniejsze lub większe natężenie w pracy do pół dnia lub do wieczora, spo-

strzegł zwierza w gromadzie, pojedynczo lub w dwójkę, rozróżnił pory roku, bo je zmuszony był rozróżnić.

Pierwsze narzędzie do ścięcia drzewa, pierwszy sprzęt do ubicia zwierza, do poruszania ziemi, jakże trudnemi były do sporządzenia! Od muszli, kości, człowiek szedł do krzemyka. Jak długą musiała być droga zanim ziarno utlukł między kamieniami na mąkę, jaką musiała być chata jego pierwsza!...

Zwierzę otrzymało odzienie od przyrody, żywi się pokarmem już gotowym, mieszka pod gołem niebem, i ledwie podczas burzy lub bardzo dokuczliwego zimna pod drzewo, skałę, lub w ziemię schować się potrzebuje. Człowiek nie otrzymał tego od przyrody. On nagi, pokarm musi sobie dopiero przyrządzać, a do zabezpieczenia się od niepogody i zimna potrzebuje koniecznie mieszkania.

Chcąc go zrobić królem przyrody, odmówiła mu Opatrzność tych wszystkich korzyści, które zwierzętom udzieliła. Ona mu nawet odmówiła zwierzęcego instynktu, bo chciała aby jego zdolności rozwinęły się dopiero w szukaniu zaspokojenia potrzeb. Otoczyła go więc bogactwem przyrodzonem, usposobionem przejść w jego posiadanie, oddała w jego posługę siły przyrody, ale mu kazała myśleć i pracować.

Aby posiąść dostatek pożywienia, odzienie, siedlisko, otrzymać zapasy potrzebne żywności na czas gdy przyroda spoczywa, musiał człowiek wiedzą i pracą przez najrozmaitsze procesa przeprowadzać materyą.

Stopniowo przyszedł do tego, bo tylko stopniowo mógł owładać przyrodę. Bezsilny wobec silnej przyrody, narażony na tysiączne trudy i niedostatki, ciągłą walką z przyrodą zdobywał sobie stanowisko jakie dziś zajmuje. Krwawą pracą i znojem długich pokoleń, przez tysiące lat nagromadzaną wiedzą przyszedł dopiero do obecnych zdobyczy. *Walczyć musiał ciągle i walczyć nie przestanie, bo życie ludzkości jest ciągłą ale wdzięczną i prowadzącą do tryumfu walką!*

Przemoc człowieka nad przyrodą staje się coraz większą, praca coraz wdzięczniejszą, bo wiedza i praca wytworzyły z bogactw przyrody, przy pomocy sił jej, *mienie ludzkie*, które jako kapitał moralny i materyalny coraz więcej ułatwia dalsze zdobycze, coraz więcej człowiekowi środków podaje do zaspokojenia najrozmaitszych potrzeb i coraz więcej podnosi jego istotę.

W zetknięciu się ciągłem z przyrodą musiał człowiek poznać się z temi dwoma pewnikami: *że zapomocą swej siły duchowej i fizycznej działać może na swą korzyść na materyą; i że materya podpada tylko dwom zmianom: zmianie miejsca i formy* *).

Chociaż człowiek dokola siebie widział całe masy materyi utrzymanej siłą grawitacyi w stanie spoczynku (pozornego wprawdzie dla zmysłów pierwotnych ludzi), przekonał się jednak, że sam działać mógł na nią, mógł przenieść część materyi (kamień, kawał drzewa) z miejsca na miejsce. Zapomocą narzędzia zużytkował dla siebie w łuku elastyczność drzewa, w czółnie skorzystał z odmiennej ciężkości gatunkowej ciał, zapomocą ognia wywołał proces, w którym powstały odmienne formy materyi. Skruszył kijem twardą opokę, wystawił ją na większy wpływ światła i wody, zagrzebał w nią ziarnko, z tego ziarnka otrzymał kłos i owoc. Pojął więc człowiek w ten sposób własności materyi i musiał odkryć działanie sił przyrody, a krocząc ciągle naprzód zdobywał jedna po drugiej korzyści wynikające z zużytecznienia sobie własności materyi i sił przyrody.

Największą jednak przeszkodę w polepszeniu bytu swego znalazł człowiek w potrzebie zmiany miejsca materyi, i ta przeszkoda, pochłaniająca w olbrzymich rozmiarach pracę, mienie ludzkie i czas, pozostanie po wszystkie czasy hamulcem w życiu społecznem.

Wszelka użyteczność materyi i sił przyrody spoczywa w nich gotowa służyć celom człowieka, ale istnieją dwie przeszkody (jak już mówiłem) w tem zużytecznieniu, a te są:

1) Zmiana miejsca materyi, 2) zmiana formy materyi.

W potrzebie zmiany miejsca materyi i zmiany jej formy leży cała przeszkoda polepszenia bytu ludzkości, trudność rozwoju umysłowego i wolności; *bo miliony wartości pracy pochłania potrzeba zmiany miejsca materyi a więc jej transport; miliony wartości pochłania potrzeba zmiany formy materyi w celach zużytecznienia jej.*

Ale człowiek nie stoi tu sam. Siły przyrody dopomagają

---

*) Że materya nie podlega zniszczeniu, i li tylko zużyciu, o tem dopiero rozwinięte umiejętności nauczyć mogły. *Autor.*

dzielnie do tych procesów, jak skoro człowiek podoła zaprządz je w swą posługę.

Wiedza człowieka i praca nadają mu przewagę nad przyrodą; jego wiedzę i pracę wynagradza coraz większy dostatek, gdy podoła użyć sił przyrody ukrytych, i sprowadzi rozkład atomów materyi na pierwiastki, który to rozkład znowu umożliwia połączenia świeże materyi o najrozmaitszych kształtach i własnościach.

Zmiana miejsca materyi może nastąpić w dwóch kierunkach: jako zmiana produkcyjna (np. gospodarstwo wiejskie, górnictwo itp.) i jako zmiana konsumcyjna (np. handel).

Ponieważ zmiana miejsca materyi w żadnem z zatrudnień ludzkości tak wielkiego niema znaczenia i tak doniosłego nie wywiera wpływu jak w gospodarstwie wiejskiem, należy więc tutaj zbadać tó znaczenie, i dać poznać jego doniosłość ze stanowiska umiejętności społecznej.

Zadaniem gospodarstwa wiejskiego jest produkcya rozmaitych płodów. Ta produkcya wymaga ciągłej zmiany materyi tak martwej, jako nasion, zboża, paszy, sprzętów, narzędzi, machin ruchomych, nawozu, drzew,—jako i żywej: zwierząt roboczych i użytkowych, robotnika i nadzorcy. Cały proces produkcyjny w gospodarstwie wiejskiem jest nieustannem poruszaniem się materyi z miejsca na miejsce. Ponieważ do każdej zmiany miejsca materyi potrzeba pewnej ilości (sumy) natężenia i czasu, a te w prostym stosunku zostają do objętości, ciężaru i przestrzeni, — pojmie więc każdy łatwo, jak rozmaite mogą być wyniki tego samego natężenia i przestrzeni czasu, gdy materyą przenieść mamy w bliższe lub dalsze miejsca, i gdy na przestrzeni drogi po której ją przenosić mamy, zachodzą mniejsze lub większe przeszkody, np. tarcie zwiększone z powodu złej drogi, równego lub górzystego poziomu, źle zbudowanych transportowych przyrządów.

Ponieważ przeznaczeniem gospodarstwa wiejskiego jest znaczną zwykle część płodów wytworzonych zbywać, bo w inny sposób nie podołałoby ponosić ciężarów, nabyć potrzebnych przyrządów itd.,— pojmiemy łatwo, że z odległością targu na płody gospodarstwa wiejskiego przybywa koszt coraz większy transportu.

Pojmiemy łatwo, że im większą objętość i wagę mają płody przeznaczone do zbycia w gospodarstwie wiejskiem, a więc

te które mamy dostawić na targ, tem większy opór stawia materya w procesie przeniesienia jej z miejsca na miejsce.

Pojmiemy, że im odleglejszym jest targ od nas, tem niższą będzie cena którą za na‑ze płody uzyskamy (z powodu zwiększonych kosztów targowych).

Pojmiemy, że wywożąc w znacznej objętości i wadze płody surowe ziemi, gdy te stanowią najszlachetniejsze jej pierwiastki, które zwrócić jej napowrót winniśmy, ubożymy tę ziemię, bo z dalekich miejsc odbytu, one już tam spożyte, jako odpadki do nas nie wrócą.

Pojmiemy, że kultury w takiem gospodarstwie które ma targ odległy, mogą być tylko bardzo jednostronne, nie podlegające rychło zepsuciu, znoszące dalszy transport, a więc rośliny zbożowe.

Pojmiemy, że przenoszenie na dalekie targi płodów gospodarstwa wiejskiego pociąga oprócz kosztów transportu, jeszcze koszta ryzyka, asekuracyi *).

Pojmiemy, że potrzeba dalekiego trasportu płodów odrywa wielką ilość rąk i sił pociągowych, straconych zupełnie dla prac produkcyjnych.

Pojmiemy wkońcu, że daleki targ na płody rolnictwa surowe rodzi ubóstwo, drogi kapitał popędowy (bo ten handlem zwykle się trudni), zawisłość od kupca, wpływów atmosferycznych, brak możności podniesienia rolnictwa, nawet upadek z powodu wyczerpania ziemi, brak oświaty, a gdy poszukiwania braknie, bankructwo i rozproszenie się ludności.

Przychodzę teraz do zmian formy materyi.

Aby zużytecznić sobie materyą, nie dość jej miejsce zmienić. Mała bardzo jest ilość ciał w przyrodzie, które posiadają wykończony charakter użyteczności dla człowieka.

Zmiana formy materyi może być mechaniczna, chemiczna i żywotna.

---

*) Koszta transportu jednej beczki zboża w Ameryce na kołach do targu odległego 160 mil angielskich, pochłaniają całą wartość tego zboża, które na targu sprzedaje się po 24.75 dolarów beczkę. Tej samej ilości zboża koleją żelazną 160 mil angielskich na targ dostawionej, koszta wynoszą tylko 2.40 dolarów; zyskuje się więc na transporcie koleją 22.35 dolarów. Tem się u nas w Galicyi nie pochwalimy jeszcze, choć mamy kolej żelazną.
Autor.

Węgiel ziemny dosyć z głębi ziemi wydobyć, kamień młyński od skały odłupać, obrobić i osadzić: są to mechaniczne i najmniej uciążliwe zmiany formy materyi. Ale iluto operacyom podlega ziarno zbożowe, zanim się z niego piękną mąkę otrzyma? Ilu operacyom mechanicznym podlega klocek drzewa, zanim się z niego kunsztowny sprzęcik wyrobi? Ilu operacyom mechanicznym i chemicznym podlega len, wełna, bawełna, kopaliny kruszcowe, zanim są zdolne do użytku!

W procesie zmiany miejsca materyi działało tylko ramie człowieka dźwigające ciężar, więc siła fizyczna sama, albo dopomagająca sobie do tego przyrządem transportowym, siłą zwierząt. Jakaż rozmaitość przy procesie działania na materyą w kierunku mechanicznym i chemicznym! Choć wiedza człowieka wymyśliła tysiące ułatwień w transporcie materyi, nigdy one nie dorównają przyrządom które wynalazł, aby siły przyrody chemiczne i mechaniczne uskuteczniały zmiany formy materyi, gdzie on sobie tylko kierunek pozostawił.

Tu wiedza i praca wieków całych udoskonalała i udoskonala wszelkie operacye, i siłom przyrody w nieskończoność wyznacza działalność. Praca więc człowieka, pomimo olbrzymiego postępu produkcyi, coraz mniej potrzebuje być użytą, a ludzkość coraz więcej i obficiej w potrzebach swych i przyjemnościach jest zaopatrzoną *)!

Do przeprowadzenia procesu zmiany formy materyi mechanicznej (i zmiany miejsca materyi to samo się tyczy) potrzebną jest *znajomość własności ciał.* Konieczność dla człowieka, w celu zużytecznienia sobie materyi i sił przyrody, przeprowadzenia jej przez najrozmaitsze procesa, jest (obok później omówić się mającego procesu witalnego (żywotnego) materyi) *najcudowniejszem zarządzeniem Opatrzności; bo będąc przeszkodą, którą człowiek usuwać się stara, rozwija jego zdolności, i ciągle umysłowo wyższym i w mienie zasobniejszym go czyni.*

Gdyby człowiek był znalazł tak wszystko już gotowe, jak znalazło zwierzę, a do tego otrzymał instynkt zwierzęcy, nie rozwinąłby się był umysłowo, nie podbiłby był przyrody, i nie potrafiłby był siłom jej za siebie kazać pracować.

---

*) Zaledwie sto tysięcy ludzi potrzeba w Anglii, aby wydobyć z ziemi węgiel, kierować i obsłużyć wszystkie machiny parowe, które wywierają siłę sześciuset milionów ludzi! *Autor.*

Gdyby znowu istniała pewna meta, poza którą doskonalenie się wiedzy człowieka nie dałoby się dalej posunąć, musiałby był człowiek w ulepszeniach wszelkich potrzeb i przyjemności życia oraz w doskonaleniu umysłu znaleźć granicę. Tak jednak nie jest. Materya jest zdolną do przybrania najrozmaitszej formy w skutek procesów mechanicznych i chemicznych (i żywotnych); siły przyrody skombinowane potęgować się dają w nieskończony i niepojęty dotąd dla nas rozmiar.

I tak wiemy z dziejów, że zatrudnienia wymagające do niedawna jeszcze ciężkich trudów i wielkich nakładów, zapomocą kondensacyi materyj zostały niezmiernie ułatwionemi; widzimy co dnia, jak coraz nowsze zdobycze wiedzy ludzkiej, opanowujące materyą i zmieniające jej formę, coraz nowsze kombinacye jej wywołują. Dostrzegamy również, że każde świeże ulepszenie, odkrycie, skombinowanie, pociąga za sobą nowe znowu,— a charakterystyką tych wynalazków jest coraz większa oszczędność natężenia fizycznego, *a więc coraz większa odnośna (relatywna) wartość pracy ludzkiej*.

Jak zdumiewająco przekształca ten postęp ciągły życie całych społeczności! U najdalej w cywilizacyi posuniętych narodów, machiny najdoskonalej urządzone zastępują siły fizyczne człowieka w przerabianiu drzewa, metalów, lnu, wełny, bawełny w pożyteczne, wytworne i zbytkowe wyroby, a człowiek temi machinami kieruje tylko!

U narodów zapóźnionych, ręka ludzka nieudolnem narzędziem uzbrojona, ledwie krociową część tego skutku otrzymuje! Jaki tam postęp, jakie ułatwienia, a tu jakie marnotrawstwo pracy! Jakie tam owoce na korzyść swą człowiek zbiera, a jakie tutaj!!....

Spojrzyjmy na lasy nasze, w których dotąd drzewa rosną i gniją! Spojrzyjmy na nasze płody surowe, warte tysiące, które obcy na miliony przerabiają! Patrzmy na nasze przędzenie z kądzieli, na nasze tartaki, kuźnice, młyny, stępy, a patrzmy na heblarnie, fabryki stali, przędzalnie, szwalnie Francyi, Anglii, Szwajcaryi i Stanów północnej Ameryki *)!

Kruszec, węgiel ziemny, wszędzie się znajdują, drzewa wszędzie rosną, ale gdy w jednych krajach wszelkie skarby przyrody społeczność ukształcona i pracowita umie zużytkować, w drugich

---

*) Jeden funt lnu przerobiony w koronki, nabiera wartości jednego funta złota. *Autor.*

węgiel i kruszec jak spoczywały w ziemi tak spoczywają, drzewo na tem samem miejscu butwieje, na którem wyrosło.

T a m c z ł o w i e k j e s t m i s t r z e m p r z y r o d y, t u j e j n i e w o l n i k i e m.

Najwyższą, najszlachetniejszą formą, jaką materya przybrać jest w stanie, j e s t f o r m a, k s z t a ł t j e j ż y w o t n y (witalny), a w t e j n a j w y ż s z e o r g a n i z a c y ą s w ą z w i e r z ę. Człowiek jest w stanie zmienić materyi formę chemiczną i mechaniczną, jest w stanie przenieść materyą z miejsca na miejsce, *ale kształt żywotny materyi zmienić jest przywilejem samej tylko przyrody.* Cała potęga umysłowa i siły fizyczne człowieka nie wystarczą, aby z otaczających go elementów zrobił robaczka, ziarnko maku, lub najlichszą trawkę. On tylko może tu ułatwić działanie siłom przyrody na materyą, sprowadzając warunki sprzyjające nieprzeliczonym przekształceniom jej żywotnym.

Rolnictwo ze wszystkich zatrudnień ludzkich największą odgrywa rolę *w zmianach żywotnych materyi.*

Rolnika pracom zawdzięczamy plony zboża i chów zwierząt przyswojonych, więc nasze pożywienie, odzienie i najrozmaitszych innych jeszcze potrzeb zaspokojenie. Matka-przyroda nie jest skąpą, ona posiada obfity zapas skarbów i sił ukrytych w swych wnętrznościach lub gotowych w raźnych skokach zlecieć z powietrza ku naszej korzyści, i sowicie wynagradza prace rolnika podjęte około sprowadzenia tych bogactw w mienie ludzkie, — byle rolnik nie zapominał o odwiecznych prawach, które najszlachetniejsze pierwiastki, z których przyroda tka żywotne kształty materyi, na pewnej przestrzeni ograniczyły, więc wzięte od ziemi w żywotnej formie, choć zużyte napowrót jej oddać rozkazały.

Niechaj więc rolnik używa śmiało udzielonych mu hojnie za jego pracę owoców przyrody i niechaj niemi obdarza drugich, co nie orzą, nie sieją i nie badają, — ale niech nie zapomina: że *przyroda, chociaż jego skrzętne zabiegi wynagradza coraz większym dostatkiem, ale ona tylko wyżycza*; n i e c h p a m i ę t a: *że pierwiastki, które do budowy zwierzęcego organizmu są potrzebne, są ograniczone do miejsca w znacznej części, że je więc* p o d k l ą t w ą b r a k u i ś m i e r c i z w r ó c i ć m a z i e m i n a p o w r ó t.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O ZIELONYCH NAWOZACH.

(Ciąg dalszy).

O zastąpieniu obornika. Zapomocą obornika dodajemy ziemi wszystkich potrzebnych roślinom pierwiastków pożywnych, a zarazem rozpuszczających czynników (węglika, azotu) popotrzenych do wywiązania się pożywienia roślinnego. Zielony nawóz nie może zastąpić obornika tak samo jak nawóz pomocniczy, albo dodatkowy *). Pierwszy nie dodaje ziemi żadnych mineralnych pierwiastków pożywnych; nawóz pomocniczy dodaje jej tylko niektórych pierwiastków pożywnych, a nawóz dodatkowy tylko niektórych pierwiastków pożywnych a żadnych rozpuszczających czynników. Gdyby nawet nawóz zielony albo pomocniczy mogły być użyte chwilowo, na jeden raz, zamiast obornika albo innego zbiorowego nawozu, to nie są nigdy w stanie na dłuższy czas obornika zastąpić. Gdzie potrzeba próchnicy, tam nawozy pomocnicze nawet na jeden rok nie mogą obornika zastąpić; zresztą są one powiększej części tak drogie, że w każdem gospodarstwie wyjątkowo tylko używane być powinny. Dosyć jednak

*) Autor niniejszego artykułu dzieli nawozy na następneklasy: 1) Nawozy zbiorowe (zupełne), 2) nawozy pomocnicze, 3) nawozy dodatkowe. Nawozy zbiorowe (Collectivdünger) zawierają w sobie wszystkie roślinne pierwiastki pożywne i to w dostatecznej ilości; oprócz tego zawierają jeszcze materyał na czynniki rozpuszczające. Tu należą: obornik, nawóz morszczynowy, (Morszczyn, *Seetang*, *Fucus*, należy do wodorostów) dobry kompost z części roślinnych (torfu albo borowiny), odchodów i innych odpadków ludzkich i zwierzęcych itp. sporządzony. Nawozy pomocnicze (Hülfsdünger) zawierają w sobie tylko niektóre pierwiastki pokarmowe, ale obok tego tyle rozpuszczających czynników, że są w stanie wydzielić z zapasu pokarmowego dostateczną ilość potrzebnych na dobre pożywienie roślinne pierwiastków. Pomocnicze nawozy mogą się w ziemi uzupełniać. Tutaj należą: bogate w azot guano, uraty, mączka z kości (mająca 5% azotu, jest to jednak już słabszy nawóz pomocniczy). Guano zawiera w sobie kwas fosforowy i wapno, azot jego zamienia się w amoniak i kwas saletrowy, te wydzielają z zapasu pokarmowego potasz, magnezyą, wapno itd. Mogą one chwilowo zastąpić nawóz zbiorowy, później jednak trzeba tę grabież zapasu pokarmowego wynagrodzić. Nawozy dodatkowe (Beidünger) zawierają w sobie także tylko niektóre pierwiastki i nie mogą się w ziemi uzupełnić tak, aby stanowiły kompletne pożywienie dla roślin. Tu należą popiół, roztworzone fosforyty, gips, uboga w azot (parzona) mączka z kości, sole nawozowe.

często zdarzają się wypadki, w których pożądaną jest rzeczą, aby obornik można było czemś w zupełności zastąpić. Ku temu celowi posłużyć może nawóz zielony, jeżeli pod rośliny nań przeznaczone użyje się nawozów dodatkowych. Jeżeli się np. pod rośliny na nawóz przeznaczone użyje mączki z kości, popiołu i gipsu albo roztworzonego (kwasem siarkowym) fosforytu i popiołu obfitującego w potasz — albo mączki z kości i tak zwanej soli potaszowej (potaszu połączonego z kwasem siarkowym *), to przyorany nawóz zielony da pożywienie roślinne, które zawierać w sobie będzie wszystkie roślinne pożywne piewiastki, nie naruszając bynajmniej zapasu pokarmowęgo. Taki nawóz może zupełnie obornik zastąpić, a nawet na niektóre rośliny, jak np. kłosowe i strączkowe działa daleko lepiej niż obornik, ponieważ pożywienie azotne wolniej się wytwarza, co zapobiega wyleganiu roślin kłosowych i przekwitaniu roślin strączkowych. Że i tutaj tylko sianie w ścierń roślin na zielony nawóz przeznaczonych z pożytkiem da się zastosować, samo z siebie się rozumie.

Tylko ten sposób nawożenia może zapewnić jaknajwiększą swobodę w płodozmianie i czyni możliwem dowolne gospodarstwo, przynajmniej tam, gdzie klimat sprzyja należytemu rozwojowi roślin sianych w ściernie na zielony nawóz. Można nawet powiedzieć, że sposób ten nawożenia czyni nas zupełnie niezależnemi od hodowli bydła, i dla tego może być prawdziwem dobrodziejstwem dla wszystkich gospodarstw, dla których bydło jest złem koniecznem. Mogą być rzeczywiście takie gospodarstwa; zdaje nam się jednak, że wielu gospodarzy którzy tego złego w swojem gospodarstwie doznają, sami je sobie sprowadzają źle gospodarując i złe trzymając bydło. Gdzie sprzedaż produktów większe przynosi korzyści aniżeli hodowla bydła, tam użycie zielonego nawozu o którym mowa byłoby na swojem miejscu; — mogłoby ono zastąpić hodowlę bydła, a przy stosownem urządzeniu płodozmianu dałaby się i ziemia w dobrym fizycznym stanie utrzymać.

Z tego co się wyżej powiedziało wynika, że nawóz zielony przy pomocy dodatkowych nawozów jest najstosowniejszym rodzajem nawożenia pól odleglejszych nie wchodzących w rotacyą. Praktykowane na takich polach koszarowanie jest tylko lichym środkiem zaradczym w razie ostatniej potrzeby; — węglik i azot musimy w takim razie gdzieindziej wytwarzać, mineralne pierwiastki

*) Jeżeli grunt ubogi jest w wapno, trzeba go oprócz tego marglować albo wapnić.

pożywne zbieramy z innego pola, a owce w skutek niewygód ponoszonych przy koszarowaniu mniej niosą pożytku. Przypatrzmy się tylko stadu owiec, które przez trzy tygodnie w słotny czas wszystkie nocy w koszarach przepędziły!

Komu brakuje obornika, niech próbuje zielonych nawozów z nawozami dodatkowemi. Wogóle nie należy nigdy używać nawozów dodatkowych inaczej, tylko pod nawozy zielone, chyba żeby okoliczności całkiem inaczej wymagały. Kto np. pod żyto w trzecim pożytku dać zechce mączki z kości, przysposobi dla żyta daleko lepsze pożywienie roślinne, jeżeli mączkę tę da pod rośliny na zielony nawóz w ściernie posiane. Radzilibyśmy nawet pomocniczych nawozów, jak np. guana, nie dawać nigdy bez zielonych nawozów; przy tem bowiem wytwarza się znaczna ilość próchnicy, powiększa się ilość azotu zawartego w guanie a jego pierwiastki pożywne przechodzą w stan, w którym rośliny łatwiej z nich korzystać mogą. Wszystkie te korzyści, używając tanich roślin na zielone nawozy, można bardzo małym kosztem osiągnąć; siejąc np. rzepak na zielony nawóz koszta te wynoszą $1\frac{1}{4}$—$1\frac{1}{2}$ fl. w. a. na morg austr., siejąc rzepę lub rzepnik jeszcze mniej.

Że to co się powiedziało nie da się zastosować do gruntów próchnicowych — do gruntów torfiastych, borowatych i innych obfitujących w próchnicę,—samo z siebie się rozumie; na takich gruntach nie potrzebujemy wytwarzać próchnicy, i możemy obornik zastąpić w zupełności nawozami pomocniczemi i dodatkowemi.

O nawozach zielonych jako środku oczyszczającym i ochraniającym rolę, nie potrzebujemy tutaj podobno szerzej się rozwodzić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Otrzymujemy od Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego do umieszczenia w Dzienniku naszym następny artykuł

O uprawie czarnej malwy.

Uprawa *malwy czarnej* zyskuje w kraju naszym z dniem każdym coraz więcej zwolenników. Otrzymany przeto w tej sprawie artykuł od p. Ludwika Seelinga pełnomocnego rządzcy dóbr Dzikowskich podaje Komitet Towarzystwa gospodar. galic. niniejszem do powszechnej wiadomości.

W państwie Chmielów, w sąsiedztwie Dzikowa (Tarnobrzegu), obwodzie Rzeszowskim, p. baron Emil Beust już od roku 1858 uprawia czarną malwę (*malva araborea,* lub *Alhtea rosea).* Kwiatu tej malwy używają z najlepszym skutkiem za granicą do farbowania win na czerwono. Uprawiać ją można w każdym głęboko uprawionym gruncie, ale najwięcej dla niej sprzyjającym jest grunt pszenny przepuszczalny. Mocno trzeba nawozić, lecz nigdy wprost pod malwę, ale pod jaką mieszankę, którą się na zielono kosi, a potem rolę głęboko podskibowcami lub rydlami uprawia.

Sadzenie odbywa się następującym sposobem: na kawałku gruntu przeznaczonym do produkowania malwy sadzi się nasienie w odległości 3 cali ziarnko od ziarnka a $^1/_4$ cala głębokości, i to uskuteczniać można od miesiąca marca do czerwca. W miesiącu zaś wrześniu w przygotowanych rządkach przesadza się flance na odległość $1^1/_2$ do 2 stóp. W następnym roku w miesiącu maju okopuje się. Roślina ta w dobrym gruncie trwa od 5 do 6 lat, zaś w słabszym gruncie tylko przez trzy lata bywa użyteczną. Rośliny w jesieni zasadzone w następnym roku już kwiat wydają, lecz pewny zbiór dają dopiero w następnym roku.

Kwiat zupełnie wykształcony zbiera się codziennie od miesiąca lipca do września z wyjątkiem dni deszczowych.

Suszenie odbywa się na strychach przewiewnych, często go przewracając, gdyż łatwo pleśnieje.

Obrywanie kwiatu odbywa się albo samych tylko listków kwiatowych, lub z kielichami; lecz sposób pierwszy przy posyłkach dalszych jest pożądańszy, bo jakkolwiek umniejsza ilość zbioru, lecz w większej daleko jest cenie.

Cena bywa zmienna od 30 do 50 złr. za centnar kwiatu czystych listków.

Plon z jednego morga wysuszonych listków kwiatu bywa w średniej glebie około 3 centnarów; w dobrym zaś gruncie i przy ogrodowej uprawie do 5ciu centnarów osiągnąć można. Głównym punktem handlu tego produktu jest Norymberga (Nürnberg), gdzie domy handlowe takowy za małą prowizyą do sprzedania przyjmują.

Aforyzmy gospodarskie.

Sam Sokrates nic nie pisał, lecz pisali jego uczniowie niemało, i prawdziwie, i wielce ozdobnie. Między innemi pisał też Platon rzeczy Sokratesowe, także o Sokratesowych rzeczach.

Jeśli się grubo nie mylę, a żyjąc w Beskidach bez żadnej biblioteki mogę się grubo mylić — tedy Platon pisał o ekonomii (gospodarstwie) którą jakoby Sokrates był opowiadał; cała rzecz w tej ekonomii zahacza się o porządek, to jest o ład i skład.

Bez porządku więc, bez ładu i składu niema gospodarstwa.

Bez uwagi niema gospodarstwa.

Bez czujności niema gospodarstwa.

Bez pilności niema gospodarstwa.

Bez sprężystości niema gospodarstwa.

Bez skromności niema gospodarstwa.

I bez ludzkości niema gospodarstwa, bo ludzkość płaci się ludzkością.

Co więcej: bez bogobojności niema gospodarstwa, bo bez Boga niema zboża.

Nikt gospodarzem być nie może i nie jest, kto gospodarnie nie używa czasu i w nim sił swoich.

Sprzeczajcie się ze mną, ile wam się podoba; lecz sprzeczając się, przynajmniej dawajcie oznaki życia.

Ani martwego Boga, ani martwego gospodarza niema; chociażby niemieccy filozofowie szeroko i głęboko mówili co im się żywnie podoba.

W dziesięcioro stoi: *Czcij ojca i matkę, abyś długo żył i aby ci się dobrze wiodło na ziemi.* A jakże ich czcisz, kiedy porzucasz dobre ich zwyczaje i nie dbasz o tę świętą ziemię którą użyzniali swoim potem i swoją serdeczną krwią? A jakże ich czcisz, kiedy własne dzieci a ich wnuki chcesz wygłodzić lub rozproszyć po szerokim, lecz obcym dla nas świecie?

Gospodarzu! ufaj żywemu Bogu i mieniaj z nim; lepiej wyjdziesz na mieńbie, niż z Holenderczykiem, chociaż ten napisał ci na czerwonym złotym:

Concordia res parvae crescunt,
discordia maximae dilabuntur; które to słowa więcej ważą od 1000 ♯ holenderskich, nb. słowa dobrze zrozumiane i w obywatelskie serce wszczepione.

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.